



NIKKI J. SUMMERS

# LUCA

NIKKI J. SUMMERS



## NOTA OD AUTORKI

Powieść przeznaczona jest dla czytelników powyżej osiemnastego roku życia ze względu na otwarcie seksualny jej charakter. Dotyka również tematów, które dla części osób mogą być trudne i niepokojące.

Opowieść zawiera sceny przemocy, także seksualnej, porwań oraz morderstw.





## NOTA OD WYDAWCY

Wydawca oraz zespół redaktorsko-korektorski nie identyfikują się z kontrowersyjnymi zachowaniami bohaterów i ich nie pochwalają (na przykład uprawianie seksu bez zabezpieczeń czy praktyki sadomasochistyczne). Niniejsza powieść jest fikcją literacką i właśnie tak należy ją traktować.



## PROLOG

### CHLOE

*Czternaście lat temu*

Usłyszałam cichy, buczący odgłos wydawany przez ciężarówkę od przeprowadzek, zanim jeszcze wyłoniła się z zakrętu naszej małej, przytulnej dzielnicy. Czułam się podekscytowana już od dawna – od momentu, w którym pani Price mieszkająca dwa budynki dalej powiedziała mi, że stary dom Lansonów nareszcie został sprzedany jakiejś rodzinie. Od tamtej pory każdej nocy modliłam się, by nowi nabywcy mieli dzieci w wieku podobnym do mojego. Bycie jedynaczką zawsze oznaczało samotność, ale bycie jedynaczką w niewielkiej rodzinie, bez kuzynów, mogło doprowadzić do depresji.

Na naszej uliczce mieszkali głównie starsi ludzie. Czulałam się wspaniale, kiedy częstowali mnie cukierkami i patrzyli z uciechą, jak bawię się na podwórku, albo kiedy w upalne dni kupowali mi lody, żeby moja „mała, słodka buźka” się rozpromieniła. Gdy jednak potrzebowałam towarzysza do gry, trudno było mi nazwać to uczucie wspaniałym. W takich chwilach zwracałam się do swojej kotki Tilly lub zabawek – i to im powierzałam role. Ale jeśli w okolicy pojawią się jakiś chłopiec czy dziewczynka, wreszcie nie musiałabym tego robić.

Przycupnęłam na pokrytym pyłem krawężniku przy naszym domu. Moje dżinsowe ogrodniczki były ubłoczone po tym, jak przez cały ranek bawiłam się w żołnierza, bo czołgałam się po ziemi niczym komandos z filmów, które tata uwielbiał oglądać. Zupełnie się tym jednak nie przejmowałam.

„Nasza Chloe to dziewczynka, którą trzeba zaakceptować taką, jaka jest. Może spokojnie rywalizować z każdym chłopcem ze swojej klasy” – twierdził mój tata. Nie miałam pojęcia, co chciał przez to powiedzieć, ale ilekroć wymawiał te słowa, na jego twarz wkradał się uśmiech pełen dumy skierowany oczywiście do mnie, więc przypuszczałam, że to coś dobrego.

Niesforne, kręcone brązowe włosy wiązałam z tyłu głowy w kucyk. Lubiłam, gdy były długie. Lubiłam czuć je na plecach, a także okręcać wokół palców, ale zawsze marzyłam, by były proste jak kosmyki tych ładnych dziewczynek ze szkoły. Miały gładkie i schludne kucyki. Mój z kolei, wielki i rozczochrany, sięgał do samego dołu pleców,

a niektóre loczki wymykały się przy uszach. Były równie nieujarzmione co ja. Przynajmniej tak twierdziła mama.

Patrzyłam, jak ciężarówka zatrzymuje się przy domu obok, ale nie mogłam dostrzec nikogo w środku – pasażerowie siedzieli w szoferce zbyt wysoko, bym mogła ich dojrzeć. W moim żołądku obudziło się chyba z tysiąc motyli, więc uniosłam do twarzy Hau-Haua, mojego starego pluszowego pieska, by poczuć jego uspokajający, znajomy zapach. Miałam tę maskotkę od swoich narodzin, a chociaż mama już wiele razy próbowała ją wyrzucić, zawsze udawało mi się na czas ocalić mojego przyjaciela – najczęściej z kosza na śmieci, tuż przed przyjazdem śmieciarki. Hau-Hau miał być ze mną zawsze, dlatego za każdym razem go ratowałam. Był mój.

Z samochodu pierwszy wyłonił się mężczyzna. *Musi być tatą w tej rodzinie* – pomyślałam, słysząc, jak mamrocze coś pod nosem. Był ubrany w zwykłe džinsy, stare trampki i brudną koszulkę, spod której wystawał wielki brzuch. Miał krótko obcięte ciemne włosy i opaloną skórę. Dostrzegłam na jego policzku wytatuowaną łezkę. Nie rozumiałam, po co robić sobie tatuaż, który sprawiał, że wyglądało się, jakby zawsze się płakało. Mężczyzna spojrział na dom, ale na jego twarzy nie pojawił się nawet najmniejszy uśmiech. Miał tak samo kwaśną minę jak wcześniej. Wyglądał na wściekłego. Może budynek nie spełniał jego oczekiwań? Nie poczekał na nikogo, po prostu pomaszerował ścieżką niczym zgorzkniały ogr, po czym bez słowa zniknął we wnętrzu domu. Tamtego dnia już go nie zobaczyłam. W sumie mnie to cieszyło, bo nie sprawiał miłego wrażenia.

Moją uwagę ponownie przyciągnęła ciężarówka, z której teraz wysiadła kobieta. Również była opalona, ale w przeciwieństwie do tamtego mężczyzny zdawała się miła, a na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech. Wyglądała jak te wszystkie przyjazne mamy, które widywałam przy szkolnych bramach; te mamy, które zatrzymywały się, by spojrzeć na obrazki swoich dzieci, i obiecywały je przypiąć na lodówce albo ścianie. Moje zawsze lądowały na dnie torby albo w koszu, ale byłam do tego przyzwyczajona. Nawet mnie to nie obchodziło. Najlepsze prace zachowywałam dla siebie, nawet nie pokazywałam ich mamie, żeby ich nie wyrzuciła.

Kobieta się rozejrzała i z aprobatą kiwnęła głową. Po chwili jej zielone oczy spoczęły na mnie. Moje ciało przeszedł dziwny, ciepły dreszcz. Pomachała mi. Odmachałam, a Hau-Hau wylądował mi na kolanach, gdy siliłam się na swój najlepszy, najgrzeczniejszy uśmiech. Ten zarezerwowany dla dorosłych.

Kobieta odwróciła się i powiedziała coś do kogoś w ciężarówce, a ja cała się spięłam. Wreszcie nadszedł moment, w którym miałam poznać swojego nowego najlepszego przyjaciela. Chłopiec mniej więcej w moim wieku wysiadł, po czym posłał matce szeroki uśmiech, gdy wskazała na mnie. Nagle poczułam się zażenowana, więc znowu przycisnęłam Hau-Haua do twarzy, tak że było widać tylko moje oczy. Hau-Hau służył mi za obrońcę, gdy czegoś się bałam. Kiedy jednak chłopiec do mnie pomachał, zrobiłam to samo. Był dość pulchny, ale nie tak gruby jak jego tata. Raczej mięciutki, o okrągłej



buzi i przyjaznych, roześmianych oczach. Miał na sobie krótkie spodenki i koszulkę, a jego trampki były stare i znoszone, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Wyglądał na tego typu chłopca, z którym mogłabym się nie lada zamęt, a to wychodziło mi wyjątkowo dobrze.

Usłyszałam kolejne trzaśnięcie drzwi. Z ciężarówką wyszedł drugi chłopiec i dołączył do mamy oraz zapewne brata stojących na chodniku. Kobieta otoczyła pulchnego chłopaka ramieniem, ten drugi jednak nie podszedł do niej, by i jego przytuliła. Stał nieco z boku, z trochę zamglonymi, nieobecnyimi oczami, jakby chciał się znaleźć gdziekolwiek, byle nie tu, na tej uliczce.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknego chłopca. Jego uroda wręcz hipnotyzowała. Nie był okrągłutki jak jego brat, ale wyższy i szczuplejszy. Miał śniadą cerę i lśniące czarne włosy ostrzyżone krótko, ale z grzywką opadającą na oczy. Jego kości policzkowe były nieco dziewczęce. Myślę, że moja mama powiedziałyby o nich „wydatne” albo „mocno zarysowane”.

Kobieta skinęła głową w moim kierunku, a on na mnie spojrzał, ale mi nie pomachał ani nawet się nie uśmiechnął. Zamiast tego zmarszczył brwi i odwrócił wzrok. To, jak mnie zignorował, zabolowało, a jego pochmurne oczy wzbudziły we mnie żal, jakiego do tej pory nie czułam. Dlaczego był taki smutny? Miał równie zielone tęczęwki jak te należące do jego matki, ale nie błyszczały tak samo. Przeciwnie, zdawało się, że skrywają jakieś sekrety – a może lęki? Wydawał się zmęczony, znużony i zły na cały świat.

Powinłam była wówczas zganić go za humorzastość i chłód względem mojej osoby, ale tego nie zrobiłam. Coś w nim mnie intrygowało. Zapragnęłam, by mnie polubił. By wyraz jego oczu się zmienił. Chciałam się z nim zaprzyjaźnić, by móc patrzeć na jego piękną twarz, kiedy tylko zapragnę.

\*\*\*

Resztę popołudnia spędziłam na krawężniku, przypatrując się z zacięciem, jak matka i jej synowie wtaszczały do domu ciężkie pudła. Kiedy zrobili sobie przerwę, kobieta podeszła do mnie z lizakiem lodowym i usiadła obok.

– Cześć! Jestem Maria, a ty? – Jej uśmiech był tak olśniewający i zaraźliwy, że natychmiast poczułam się swobodnie.

– Chloe. Chloe Ellis. Mieszkam obok – oświadczyłam najuprzejmiej, jak potrafiłam, wskazując na swój dom. – Dziękuję za loda.

– Ależ nie ma za co, Chloe. Fajnie się tu mieszka?

– To miła okolica, ale jestem tu jedynym dzieckiem, więc czasami czuję się samotna – odparłam, zdradzając nieco więcej, niż kobieta chciała usłyszeć.

– Cóż, mam nadzieję, że teraz już nie będziesz miała tego problemu. Ile masz lat, Chloe?

– Osiem. Dziewięć za osiem miesięcy. – Już odliczałam tygodnie do urodzin.

Zaśmiała się, ale nie złośliwie, jak moja mama albo dziewczyny w szkole. Jej śmiech był miły, zabarwiony nutką czułości.

– Mój Freddie ma dziewięć lat. To ten w szortach – powiedziała, wskazując na pulchnego chłopca kozłującego piłką na trawniku przed domem. – Mój starszy syn, Luca, ma dwanaście lat.

Spojrzałam na niego. Nie bawił się jak Freddie ani nie zajadał lodami jak ja. Po prostu siedział na ganku, skubiąc nerwowo dłonie. Wyglądał, jakby miał wszystkiego absolutnie dość.

– Luca to cichy chłopiec, ale gdy go poznasz, zobaczysz, że jest równie miły jak Freddie. Po prostu jest wrażliwy, jakby... zamknięty. – Westchnęła, po czym uśmiechnęła się nieśmiało ku niemu. Po chwili wstała. – Cóż, te pudła same się nie wniosą. – Pogłaskała mnie po policzku, a później się pożegnała. Wzięła kolejny karton w swoje wątle ramiona i wróciła na ścieżkę do domu, sapiąc ciężko.

Luca wstał i wyjął pakunek z jej dłoni, by samemu zanieść go do środka. Moje myśli zaprzętało pytanie, dlaczego duży, silny ojciec nie zamierzał się przyłączyć do noszenia rzeczy. Moja mama nigdy nie musiała niczego nosić, kiedy tata był w pobliżu. Czasami besztła go, gdy zapomniiał jej pomóc.

Tego dnia widziałam Marię po raz ostatni. Co się z nią stało? Nigdy się tego nie dowiedzieliśmy. Ale Federico „Freddie” i Luca Marquez... stali się całym moim światem.



ROZDZIAŁ  
PIERWSZY  
CHLOE

*Obecnie*

Dlaczego nic ci nie wychodzi, kiedy się spieszysz?

Albowiem spieszysz wszystko, starając się być na czas.

To jest odwieczne niepisane prawo.

Po raz ostatni spróbowałam wcisnąć niesforne loki w kok, który można natychmiast rozplątać, żeby dodatkowo podnieć gości lubiących fantazjować o sekretarkach rozpuszczających włosy i potrzęsających nimi seksownie. Udało mi się wreszcie upiąć kosmyki w niedbały koczek na czubku głowy. Teraz były nieco bardziej ujarzmione, nie aż tak nieposłuszne, a wszystko to dzięki serum do



włosów i innym produktom do stylizacji. Nadal jednak sprawiały problemy.

– Pięć minut, Chloe, sprężaj się! – krzyknął Ron, jak zawsze odliczając mi czas.

Był jednym z ochroniarzy w męskim klubie Jack's Kitty Kat. Nazwa nie brzmiała tak obleśnie jak ta, którą właściwie należałoby nadać temu miejscu. To bowiem lokal ze striptizem dla łysych staruchów i zboków. Nadal nie wiedziałam, kim był rzeczony Jack, zresztą żaden z pracowników nie miał pojęcia.

To była dopiero moja druga dniówka w tej spelunie, ale kasę miałam z tego całkiem niezłą, a napiwki – świetne, więc zaciskałam zęby i zabierałam się do roboty. W końcu to tylko taniec, tyle że w trochę bardziej skąpym ubraniu niż podczas przeciętnej sobotniej nocy. Tak to sobie tłumaczyłam, kiedy zastanawiałam się nad przyjęciem tej pracy. Ponadto potrzebowałam pieniędzy, żeby opłacić czesne w szkole medycznej. Nieźle sobie radziłam z odcinaniem się od tłumu oraz krzykaczy i ze skupianiem się na obowiązkach. No i dzisiaj byłam mniej nerwowa niż poprzednio. Ostatniego wieczoru panikowałam, że się potknę albo że nie poradzę sobie ze zdjęciem ubrań w wystarczająco seksowny sposób. Niepotrzebnie się jednak martwiłam. Mogłabym stać i w dresie – tak długo, jak się rozbierałam, wszystko przebiegało idealnie. Widownia nie była wybredna, o ile otrzymała to, po co przysłała.

W klubie panował absolutny zakaz dotykania, a klienci go przestrzegali. Postawni ochroniarze przemierzali salę i utrzymywali w ryzach co bardziej rozochoconych.

Dla nas, dziewczyn, błogosławieństwem było to, że ochrona traktowała swoją robotę poważnie, bo niektórzy potrafili się zachowywać naprawdę skandalicznie. Scena znajdowała się na tyle nisko, że goście z łatwością mogli wetknąć pieniądze tam, gdzie chcieli, co zresztą chętnie czynili.

Tego wieczoru już na starcie byłam bardzo skąpo ubrana. Miałam tańczyć na rurze. Mimo wszystko podobała mi się bielizna, którą włożyłam: czarna, koronkowa, z małeńkimi czerwonymi różami pośrodku stanika, wzdłuż fiszbin i z tyłu stringów, tuż nad tyłkiem. Pożyczyłam też od jednej z dziewczyn czarne szpilki od Louboutina. Czerwone podeszwy stanowiły idealne wykończenie mojego looku, a pończochy mogłam określić mianem wisienki na torcie. Wyglądałam jak mokry sen każdego faceta – a przynajmniej tak powiedział mi Ron, kiedy przyszedł do mnie dziesięć minut wcześniej.

Właśnie zastanawiałam się, czy zabrać ze sobą bicz, kiedy mężczyzna ponownie się odezwał:

– Wychodzisz, Chloe.

Zostawiłam bicz. Nie miałam jeszcze dość doświadczenia, żeby zajmować się rekwizytami.

– Połamania nóg, dziecinko! – krzyknęła do mnie jedna ze starszych tancerek. Pomachałam jej, zostawiając za plecami przebieralnię i naturalną Chloe, by nałożyć na twarz nową maskę.

Basy, których wibracje przechodziły przez podłogę, a następnie wiodły w górę, wzdłuż mojego ciała, i śmiechy widowni sprawiły, że żołądek ścisnął mi się z nerwów. Wzięłam głęboki wdech i przypomniałam sobie, że

tańczę dla samej siebie, dla nikogo innego. Motyle wkrótce opuściły moje wnętrzności, a pustkę zajęły adrenalina i determinacja, by zrobić to, co było do zrobienia – i to możliwie najlepiej – a potem wrócić do domu.

Przepełniona pewnością siebie wkroczyłam na scenę przy akompaniamencie gwizdów i krzyków. Odcinając się od nich, skupiłam wzrok na jasnym punkcie przed sobą i stanęłam przy rurze w lekkim rozkroku, z wyrazem udawanego pożądania. Wzdłuż sceny sączyło się czerwone światło, co idealnie współgrało z moim czarno-czerwonym strojem. Uwodzicielsko okrążyłam rurę. W swojej głowie byłam panią każdego mężczyzny i każdej kobiety na sali. Mrugnęłam, zakołysałam biodrami i chwyciłam rurę, przygotowując się do pierwszego obrotu. Schyliłam się do rytmu, pozwalając gładkiemu metalowi prześlizgnąć się pomiędzy moimi pośladkami. Lewa strona klubu oszałała; prawa domagała się więcej.

Jakiś koleś wychylił się, próbując złapać mnie za nogę, ale posłałam mu uśmiezek i pokiwałam palcem – żadnego dotykania. Po chwili przycupnęłam obok niego, wodząc sugestywnie długimi, czerwonymi paznokciami wzdłuż wnętrza uda, jak gdybym starała się powiedzieć: „spójrz, co tu mam, a czego ty nie będziesz miał”. Jego koledzy stojący obok jęknęli, a on odchylił się na krześle, skomląc cicho. Chwycił się za krocze i krzyknął:

- Możesz poślizgać się po mojej rurze, piękna!
- Chciałbyś, przegrywie.

Jeszcze trochę pokręciłam się wokół rury, wijąc się i kołysząc uwodzicielsko w rytm muzyki. Po chwili sięgnęłam

ku czubkowi głowy i wyzwoliłam włosy z koka, pozwalając im rozsypać się po ramionach. Doprowadziło to zebranych do istnego szaleństwa. Nadszedł czas na trochę bardziej akrobatyczne figury taneczne, których nauczyły mnie pozostałe dziewczęta. Wtedy usłyszałam poruszenie po lewej stronie sceny. Nie spojrzałam w tamtym kierunku, skupiałam się na owym magicznym punkciku, usiłując pozostać profesjonalistką, ale mogłabym przysiąc, że ktoś wymówił moje imię. Dziwne, bo nigdy nie tańczyłam, używając prawdziwego imienia. Tak jak pozostałe dziewczyny tutaj otrzymałam na wejściu pseudonim. Byłam Kiki Kitty Kat. Wiem, nie najlepszy pseudonim, ale gdybym miała wybór, nie spędzałabym nocy nawet w pobliżu takich spelun. Ilekroć pracowałyśmy z widownią, używałyśmy swoich kryptonimów Kitty Kat. Dzięki temu ci bardziej obleśni klienci nie mogli naruszyć naszej prywatności.

Odwróciłam głowę od zamieszania. Z moich ust wyrwał się zduszony okrzyk, kiedy ktoś narzucił mi na ramiona marynarkę. Ze zdumieniem obejrzałam się za siebie, ale nie mogłam dostrzec, kto to zrobił, bo zostałam przerzucana przez czyjeś umięśnione ramię. Zupełnie mnie to zdezorientowało. Co, do diabła, się tu odwalalo? Krzyknęłam do tego gościa, by mnie odstawił, raz za razem uderzałam go w plecy, lecz nie otrzymałam odpowiedzi, jakiej oczekiwałam.

– Chloe, zamknij się, do cholery. Nie wiem, co tu robisz, ale to nie jest miejsce dla ciebie.



Skąd on znał moje imię? I dlaczego ochroniarze, zamiast mi pomóc, po prostu stali i się gapili? Ktoś mnie porywał, a oni mieli to głęboko w dupach?!

Thum buczał i krzyczał ze złością, podczas gdy gościu w garniaku otwierał drzwi mojemu porywaczowi. Nim się zorientowałam, moje odsłonięte pośladki zaczęło kąsać zimne nocne powietrze. Mężczyzna maszerował ku parkingowi.

– Zostaw mnie. Odstaw mnie na ziemię, dupku.

Miotalam się i kopałam, próbując się uwolnić, ale był za silny.

– Uspokój się, Chloe. Nie skrzywdzę cię, rozumiesz?

– Skąd, do cholery, znasz moje imię? – warknęłam gotowa użyć całej siły swojego stusześcdziesięciocentymetrowego ciała, by sprać go na krwawą miazgę i uciec.

Rzucił mnie na tylne siedzenie samochodu przypominającego range rovera. Potem zagroził mi drogę potężnymi ramionami, odsuwając się nieco, bym mogła zobaczyć jego twarz.

– Nie poznajesz mnie? To ja, Freddie.

Szczęka mi opadła. Musiałam się wgapić w niego dość długo, bo sięgnął dłonią do mojej twarzy, by zamknąć mi usta.

Federico „Freddie” Marquez.

Nie zmienił się zbyt wiele. Nadal miał przyjazną twarz, ale już nie był pulchny – raczej silny i umięśniony. Biała koszula podkreślała szerokie barki, zauważyłam też tatuaże na jego rękach i szyi, ukryte za kołnierzem. Nie miał ich, gdy go ostatnio widziałam. Ale pasowały mu teraz.

– Freddie? Co ty tu, do diabła, robisz? Dlaczego mnie porwałeś? – spytałam, rozglądając się po parkingu za jego plecami i próbując znaleźć drogę ucieczki.

Wydawał się rozczarowany tym, że nie uściskałam go w wyrazie wdzięczności ani nie przytuliłam niczym dawno niewidzianego krewnego. Ale ja nie zapomniałam, jak mnie porzucił parę lat wcześniej. Nie mogłam zapomnieć tego bólu, nawet przez tak długi czas.

– Ratuję cię, Chloe.

Chyba dostrzegłam wyrzuty sumienia w jego oczach, ale nie byłam tego pewna.

– Nie możesz tu pracować. Wiesz, kim w ogóle jest twój szef?

Zamierzałam się wyklócać, że oczywiście znam swojego przełożonego i że mam prawo pracować, gdzie mi się żywnie podoba. Byłam już w końcu dorosła. W tej chwili jednak wtrącił się jakiś osiłek siedzący na miejscu kierowcy.

– Starczy tego wspomniania starych, dobrych czasów, Fred. Wynośmy się stąd, nim to szambo wybije.

Freddie skinął głową i pchnął mnie na skórzane siedzenie, po czym wgramolił się obok i zamknął drzwi. Samochód ruszył z piskiem opon.

– Dokąd mnie zabieracie? Nie spodoba im się, że mnie porwaliście. Moja współlokatorka Teresa zadzwoni na gliny, jeżeli nie wrócę do rana – ostrzegłam, spoglądając z ukosa na Freddiego, który wiercił się i obgryzał paznokcie. Odciągnęłam jego dłoń od twarzy. Siła przyzwyczajenia, jak to mówią.

– Nadal je obgryzam, kiedy się denerwuję. – Wzruszył ramionami.

– A czym się denerwujesz? Dlaczego ochroniarze w klubie cię nie zatrzymali i nie skopali ci tyłka? – Wkurzał mnie brak jakichkolwiek informacji z jego strony.

Freddie spiorunował mnie spojrzeniem.

– Bo jestem bratem Luki Marqueza, a to znaczy cholernie dużo tam, skąd pochodzą ci goście.

Dokładnie w tym momencie zadzwoniła komórka, a kierowca się odezwał:

– Jesteś na głośnomówiącym.

– Co ty odpierdalasz, Freddie? – W głośnikach zagrzemiał znajomy głos, teraz głębszy i bardziej zachrypnięty od tego, który pamiętałam. – Na litość boską, mój telefon nie przestaje dzwonić. Mam dość gówna na głowie, nie musiałeś mi dopierdalać Sancheza, braciszku.

Sanchez. Tak brzmiało nazwisko mojego szefa. Eduardo Sanchez albo po prostu Ed, jak określała go większość dziewcząt. Faceci nazywali go panem Sanchezem, z szacunku, ale on lubił, gdy dziewczyny zwracały się do niego: Ed. Cóż, przynajmniej te, z którymi się pieprzył. Ja spotkałam go tylko raz. I tyle wystarczyło, by mnie przeraził. Nie mówiłam o nim inaczej niż „straszny szef”, kiedy rozmawialiśmy o nim w szatni, a to, możecie mi wierzyć, nie zdarzało się często.

– Wszystko zrozumiesz, Luca, kiedy już tam będziemy. Zobaczysz, dlaczego to zrobiłem – odpowiedział Freddie. Uniosłam brwi, spoglądając na niego. Jeżeli choć przez

moment myślał o zabraniu mnie do Luki, musiał tego pożałować.

– Myślę, że wszystko wiem. Zgarnąłeś jakąś striptizerkę z klubu Sancheza, a teraz chcesz, żebym cię chronił. Cholera, Fred, naprawdę jesteś taki zdesperowany, że musisz porywać jakąś cipę?

– Pierdol się, Luca. Nie będę o tym gadać przez telefon – wyduśił Freddie. Emanował takim gniewem, jakiego wcześniej u niego nie widziałam.

– Jak chcesz. Wejdz tylnym wejściem. Leo i Dan będą na ciebie czekać. Niech nikt cię nie zobaczy, z nikim nie rozmawiaj. Jasne? – rzekł zdecydowanie Luca do słuchawki.


– Jak słońce – odrzekł Freddie i na tym rozmowa się zakończyła.

Otworzyłam usta, lecz nim się odezwałam, Freddie zakrył mi je dłonią.

– Nie, Chloe. Nie mam ani siły, ani cierpliwości na twoje pieprzenie silnej i niezależnej kobiety.

Głośno wypuściłam powietrze z płuc i skrzyżowałam ramiona na piersi. Jeżeli myślał, że teraz sprawiałam kłopoty, wkrótce się przekona, w jak głębokim jest błędzie.



A black and white artistic photograph of roses and a heart-shaped decorative object. The image features several roses in various stages of bloom, some fully open and some as buds. In the center, there is a heart-shaped object with intricate, lace-like or woven patterns. The background is dark and textured, suggesting foliage and branches. The overall mood is romantic and elegant.

## ROZDZIAŁ DRUGI CHLOE

*Dwanaście lat temu*

Przycupnęłam przy tylnych drzwiach domu i słuchałam w przerażeniu wrzasków dochodzących z sąsiedniego budynku. Huki i trzaski, które zawsze następowały po krzykach, sprawiały, że podskakiwałam ze strachu. Wiedziałam, że muszę wkroczyć do akcji w ciągu następnych paru minut, kiedy hałasy ucichły i pył zaczął opadać. Na szczęście tatę zupełnie pochłonął ulubiony program w telewizji. Głos spikera opowiadającego o lądowaniu w Normandii zagłuszał dźwięki mojej krzątaniny w kuchni. Mamy nie było w domu, bo tego wieczoru bawiła się na

mieście z koleżankami. Z pewnością długo jeszcze nie wróci, więc miałam szansę na zrobienie tego, co zawsze.

Hałas w końcu zaczęły słabnąć. Po raz dwudziesty sprawdziłam swoje torby, by się upewnić, że jestem odpowiednio wyposażona. Potem wymknęłam się tylnymi drzwiami, prześlizgnęłam przez ganek i dotarłam do miejsca, gdzie przegnił płot. Jedna ze sztachet była poluzowana, więc odepchnęłam ją i ukradkiem przesłam do ogródka Marquezów. Doskonale wiedziałam, gdzie znaleźć Freddiego. Za każdym razem udawałam się do niego, bo był najbliżej. Jak zwykle siedział pod dębem na końcu podwórka, z głową ukrytą w dłoniach.

– O co chodziło tym razem, Freddie? – wyszeptalam.

– O to, co zawsze. Tata jest pijany i powiedział, że ma dość utrzymywania dwóch popieprzonych synów. Że jesteśmy stratą jego czasu i kasy. – Po jego policzkach toczyły się łzy wielkie jak ziarna grochu. Pociągnął nosem.

– Nie słuchaj go. Jest wrednym staruchem.

Chciałabym, żeby to pan Marquez zaginał, a nie Maria. Był brutalnym, obrzydliwym pijaczyną, który robił sobie z synów worki treningowe wtedy, kiedy nie zachowywali się jak jego prywatni niewolnicy.

– Nie mogę się doczekać, aż dorośniemy i opuścimy ten dom.

Wiedziałam, że tak będzie najlepiej, ale kiedy Freddie powiedział to na głos, moje serce drgnęło, a żołądek się skręcił.

– Gdzie cię boli? – zapytałam, uśmiechając się najcieplej, jak umiałam.

– Uderzył mnie w głowę i chwycił za ramię, ale nie dostałem nawet w połowie tak bardzo jak Luca. Nigdy nie obrywam tak mocno jak on.

Luca zawsze go chronił. Brał na siebie najgorsze ciosy, byleby ocalić Freddiego. Był najlepszym starszym bratem pod słońcem.

– Masz, potrzyj tam, gdzie boli, i zostań tu, póki Luca ci nie powie, że jest bezpiecznie, okej? – powiedziałam, podając mu gazik nasączony alkoholem. Nie miałam pojęcia, czy to pomoże. Umiejętności pielęgniarskie dziesięcioletki miały swoje ograniczenia, ale Freddie zawsze był wdzięczny.

– Dzięki, Chloe. Jesteś moją ulubioną młodszą siostrą. – Puścił mi oko, a ja zaśmiałam się cicho.

– Jestem twoją jedyną młodszą siostrą, Freddie. Nie zostawiaj mnie dla innej, dobra?

– Przenigdy. – Posłał mi słaby uśmiech.

Przeczółgałam się po trawie niczym komandos, z apteczką przymocowaną do pleców.

Znalazłam Lucę tam, gdzie zwykle przebywał – na werandzie, przy tylnych drzwiach. Trzymał wartę. Gdyby ojciec znowu wszczął awanturę, znalazłby tu tylko starszego syna. Zakłuło mnie w klatce piersiowej, kiedy zobaczyłam go z rozciętą wargą. Miał zaciśnięte zęby. Siedział z przyciągniętymi pod brodę kolanami, otaczając je w obronnym geście ramionami.

– Co ty tu robisz, Chloe? Powinnaś od dawna spać – syknął poirytowany, ale wiedziałam, że tak naprawdę się nie gniewał. Lubił, gdy zajmowałam się Freddiem. Sam jednak nie przepadał za moją opieką.

– Jesteś ranny, a mój tata twierdzi, że świetnie sobie radzę z leczeniem, więc przyszedłam – powiedziałam dobitnie.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. – Nie patrzył na mnie, a jego głos brzmiał szorstko, jakby chciał mnie odstraszyć albo przynajmniej rozgniewać na tyle, bym odeszła.

– Każdy potrzebuje pomocy, Luca, nawet ty. – Wyciągnęłam dłoń, by dotknąć jego ramienia, ale on skrzywił się i odsunął.

– Ja nie. Radzę sobie świetnie sam.

Zaczął kreślić brudnym palcem kółka na posadzce. To, że odtrącił moją pomoc, nie miało dla mnie znaczenia. Zawsze wracałam, niezależnie od tego, ile razy by się ode mnie odwrócił.

– Boli cię głowa, tak jak Freddiego? Czy ręka? – Sięgnęłam do torby, ale dłoń Luki wystrzeliła, by zatrzymać moją.

– Bądź cicho, Chloe. Jeśli on wyjdzie i cię tu zobaczy, możesz mieć kłopoty. – Patrzył na mnie przez parę sekund, a po chwili westchnął. – No dobrze. Jeśli dzięki temu sobie pójdziesz, boli mnie klatka piersiowa, bolą mnie plecy, głowa i warga. O, tutaj. – Wskazał na głębokie rozcięcie.

– Mam gaziki i bandaże. Możesz ich użyć, ale chyba nie wystarczą, co?

– Nie.

Złamał mi tym serce. Nie znosiłam, gdy w jego oczach pojawiały się te burzowe chmury zgorzknienia i bólu. Na ten widok zawsze czułam ucisk w piersi, jakby ktoś włożył mnie w imadło. Każde cierpienie, które dręczyło Lucę, dręczyło i mnie.

Odruchowo pochyliłam się do przodu i delikatnie przycisnęłam swoje wargi do jego. Pocałowałam je, ale leciutko, żeby nie przysporzyć mu jeszcze większego cierpienia. Bliskość Luki i dzielenie z nim oddechu przyprawiły mnie o zawroty głowy.

– Co ty robisz? – Zmarszczył brwi i błyskawicznie się odsunął. – Nie możesz mnie całować.

– Dlaczego nie? Tata mnie całuje, kiedy coś mnie boli. Mówi, że całus pomaga na wszystko.

– Mówi tak, bo to twój tata. Jest miły, nie tak jak nasz. Kocha cię, Chloe. Ale całusy w rzeczywistości nie pomagają.

– Mnie pomagają. Poza tym po prostu chciałam cię pocałować. Jesteś mój. – Mówiłam mu to prawie codziennie, ale jeszcze się do tego nie przyzwyczyli. Straszne głuptasy z tych chłopaków.

– Nie mogę być twój, Chloe. Jestem dla ciebie za stary. Musisz sobie znaleźć kogoś w swoim wieku. – To z kolei on mówił mi prawie codziennie, ale nigdy go nie słuchałam.

– Masz tylko czternaście lat, Luca, a ja niedługo będę miała jedenaście.

– W przyszłym miesiącu skończę piętnaście. Zresztą czternastolatek nie może się całować z jedenastolatką. To niedozwolone.

– To głupia zasada, wcale mi się nie podoba. Jeżeli będę chciała cię pocałować, po prostu to zrobię.

– Chloe Ellis, jesteś upartą dziewczynką, która nigdy nie robi tego, co się jej każe. Powinnaś wracać do domu, nim ktoś cię tu znajdzie. Wystarczy mi pilnowanie Frediego. Nie mogę chronić was obojga.

Wypuściłam głośno powietrze z płuc, chcąc zaprotestować, ale miał rację. Tak więc wkradłam się z powrotem do mojego ciepłego, bezpiecznego domku w rekordowym wręcz czasie i przemierzyłam schody, uważając, by nie stanąć na skrzypiących deskach, po czym zamknęłam się w swoim różowym pokoju księżniczki. Widziałam z okna ogródek Marquezów i kontur sylwetki Luki siedzącego nieruchomo niczym posąg. Miał smętnie zwieszoną głowę. Nie mogłam się powstrzymać i posłałam mu w sekrecie całusa, licząc po cichu, że znajdzie on drogę do kamiennego serca chłopaka.

A black and white artistic photograph of roses and a heart-shaped metal ornament. The roses are in various stages of bloom, some fully open and some as buds. The heart-shaped ornament is made of a dark, possibly wrought-iron material, with intricate, lace-like cutouts. The background is dark and textured, suggesting foliage and branches.

## ROZDZIAŁ TRZECI CHLOE

*Obecnie*

Przez następne dwadzieścia minut jechaliśmy w niezręcznej ciszy, aż zatrzymaliśmy się na otoczonym budynkami i niemal całkiem opuszczonym parkingu, jeśli nie liczyć paru aut. To musiało być to tylne wejście, do którego miał mnie zabrać Freddie. Nie wiedziałam, co się wydarzy, ale musiałam być twarda. Nie mogłam teraz okazać słabości.

Freddie otworzył drzwi po swojej stronie, chwycił mnie za rękę i pociągnął, żebym wysiadła.

– Jezu, nie musisz mi wyłamywać ramienia – jęknęłam jak dziecko.



– Nie mogę pozwolić ci uciec. Muszę cię chronić pilniej niż kiedykolwiek. – Posłał mi surowy wzrok, ale ja tylko przewróciłam ze znudzeniem oczami, żeby dać mu znać, że nie jest w stanie mnie przestraszyć.

– Chyba niepotrzebnie przeceniasz moją wartość jako striptizerki, i to przeciętnej w miejscu takim jak klub Jacka.

– Chodzi mi o szefa, nie o klub – odparł Freddie, jeszcze raz szarpiąc mnie za ramię, bym ruszyła w kierunku ciemnej alejki między budynkami.

Człapałam niepewnie. Do moich uszu dochodziły dźwięki muzyki: dudniące basy odbijające się od ścian. Było okropnie zimno, więc ciasniej opatuliłam się marynarką Freddiego, naiwnie licząc, że to uchroni moje półnagie ciało przed zapaleniem płuc, które z pewnością nadejdzie jutro.

Freddie stanął przed drzwiami i zapukał. Denerwował się coraz bardziej, widziałam to. Nie tylko obgryzał paznokcie – teraz także nerwowo stukał o beton obcasami butów. Nawyk, który miał już jako dziewięciolatek.

– Wyluzuj, Freddie. Ochronię cię – zażartowałam.

– Przestań śmieszkować, Chloe. To poważna sprawa.

Drzwi otworzyły się na oścież. Przed nami stali dwaj wielcy niczym góry mężczyźni w czarnych garniturach, każdy ze słuchawką w uchu. Musieli być ochroniarzami. Skinęli głowami, a Freddie wepchnął mnie do środka, po czym sam wszedł. Drzwi zatrzasnęły się za nami, a dwie ludzkie góry przepchnęły się obok, lustrując mnie lubieżnie. Poprowadzono nas ku schodom na tyłach czegoś, co, jak uznałam, było nocnym klubem albo lokalem ze

striptizem jak ten, który niedawno opuściłam. Co to niby miało być? Jakies klubowe wojenki?

– Ukradłeś mnie Jackowi, żebyś obnażała się przed waszą klientelą? – zapytałam, ale Freddie pokręcił głową.

– Ty i te twoje pytania. Nie, to nie jest klub ze striptizem. I nie, nie chcę, żebyś tańczyła. Nie w ten sposób. To nie w twoim stylu.

– Skąd możesz wiedzieć, co jest w moim stylu? Nie widziałeś mnie od siedmiu lat – odgryzłam się.

– Masz rację. Nie znam cię tak dobrze jak kiedyś. Ale znam cię na tyle, żeby wiedzieć, że nie chcesz zarabiać w ten sposób. I wiem o twoim szefie wystarczająco dużo, żeby cię zapewnić, że mogłabyś skończyć o wiele gorzej, gdybym cię tam dzisiaj zostawił.

– Niby jak mogłabym skończyć? Najpewniej straciłam przez ciebie robotę. Ani Teresa, ani ja nie mamy na czynsz, a termin mija za trzy dni. Och, no i właściciel mieszkania jest obleśnym dupkiem, który zapewne każe mi zapłacić w naturze. Nie wspominam nawet o czesnym i innych uczelnianych wydatkach. Spieprzyłeś mi noc i całe życie.

Nie doczekałam się odpowiedzi, bo właśnie dotarliśmy do drewnianych drzwi, na które skierowane były dwie kamery. Po obu stronach stali kolejni ludzie od brudnej roboty.

– Co, mamy się spotkać z ojcem chrzestnym? – Na moich ustach zaigrał uśmiezek, kiedy obejrzałam facetów obstawiających drzwi, jakby były to wrota do innego wszechświata.

– Nie, tylko z moim starszym bratem. – Freddie spiorunował mnie wzrokiem.

– O rany, zjazd rodzinny. Dokładnie to, o czym marzyłam. Olać zarabianie na czynsz.

Żołądek skręcił mi się na samą myśl o tym, że po tylu latach znowu zobaczę Lucę. Gdybym mogła popędzić w dół schodów, zrobiłabym to bez zastanowienia, ale byłam w pułapce.

Jeden z goryli pilnujących wejścia wymamrotał coś do słuchawki, po czym pozwolił nam iść dalej. Nie ruszałam się, ale Freddie popchnął mnie do przodu, więc wlałam do biura niczym nadąsana nastolatka. Gdy zamknęły się za nami drzwi, parsknęłam z irytacją i opadłam na skórzaną sofę. Skrzyżowałam ramiona na piersi, by zakryć ciało, po czym jęknęłam na głos:

– To jakiś absurd.

Pomieszczenie było niepokojąco ciemne. Jedyne źródło światła stanowiły stojąca na gigantycznym mahoniowym biurku lampka i wiszące na ścianie ekrany pokazujące widok z kamer – klub, korytarze, podwórze. Był tu też spory kominek z rozpalonym wewnątrz ogniem, a tuż obok stała gablotka na alkohole. W środku znajdował się chyba każdy trunek, o którym tylko można pomyśleć. Wnętrze emanowało władzą i onieśmiewało. Za biurkiem siedziała ukryta w mroku postać. Wszystko to wyglądało na pokaz siły i wyższości. Miało we mnie wywołać nerwowość, niepewność. Wiedziałam jednak, że to Luca, więc się nie przestraszyłam. Po raz ostatni widziałam go jako dziesiętnastoletniego tchórza, który mnie zostawił. Lubił odgrywać rolę chłodnego, nietykalnego i tajemniczego, ale wiedziałam, jaki był naprawdę.

Przez kolejne trzydzieści sekund panowała cisza, aż wreszcie nie wytrzymałam i moją obietnicę milczenia trafił szlag.

– Cóż, świetnie się gadało, mogę już iść? – spytałam sarkastycznie, żeby wkurzyć obu braci.

– Czemu przytargałeś mi tu kurwę, Freddie? – warknął starszy Marquez.

– Właśnie – wtrąciłam. – Czemu to zrobiłeś? Powinneś zdawać sobie sprawę, że wszystkie striptizerki to kurwy. Zrobiłeś to, żeby wnerwić brata? Albo sądzisz, że jestem zaklepana? – Pokręciłam głową, udając obrzydzenie.

– Mam ci to przeliterować? – Freddie nie zamierzał odpuścić. – Wiesz, co by się z tobą stało, gdybyś tam została?

– Jej sprawa, bracie.

Luca brzmiał na tak zmęczonego tą farsą, jak ja się czułam. Nawet nie patrzył w naszym kierunku. *Cudownie* – pomyślałam. Był teraz taki ważny. Nie raczył zaszczyścić młodszego brata ani jednym spojrzeniem, gdy do niego mówił. Nie byłam pewna, czy lubię tego nowego Lucę.

– No właśnie. – Przeniosłam wzrok z cienia za biurkiem na Freddiego. – Więc powiedz mi, na czym polega twój problem, Freddie, albo odwieź mnie z powrotem. Teresa zadzwoni po gliny. Chcesz, żeby obleźli ten budynek?

Freddie pokręcił głową, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Chcesz wiedzieć, czemu cię ocaliłem? – zapytał. – Niech ci będzie. Dzisiaj tańczyłaś. Rozbierałaś się dla pieniędzy. Ale jutro mogli cię wywieźć Bóg raczy wiedzieć gdzie. Sanchez handluje żywym towarem. Specjalizuje się

w pewnym... typie seksualnych niewolników. Wkrótce skończyłabyś jako jeden z nich.

Przełknęłam w przerażeniu ślinę, ale jakoś udawało mi się utrzymywać maskę pewności siebie.

– Myślisz, że nie umiem o sobie zadbać? Całkiem dobrze mi to wychodziło przez ostatnie lata. Nie potrzebuję ani ciebie, ani nikogo innego.

– Freddie, nie możesz ratować każdej pieprzonej strip-tizerki, którą zatrudnia Sanchez. Odeślij ją, a ja wszystko wyjaśnię. Załatwię to... jak zawsze. – Luca zaczął uderzać palcami w klawiaturę, co miało zapewne oznaczać, że uznał rozmowę za skończoną.

– Nie! – wykrzyknął jego brat.

Luca przerwał pisanie. Przysunął krzesło do biurka, a lampa rzuciła światło na jego twarz. Kiedy ją ujrzałam, powstrzymałam jęknięcie.

W ciągu ostatnich siedmiu lat wypiękniał jeszcze bardziej, chociaż myślałam, że to niemożliwe. Jego kruczoczarne włosy nadal były dłuższe na czubku głowy, ale teraz zaczesał je do tyłu, co dodawało mu władczości. Na lekko opalonej cerze nie było żadnej niedoskonałości, a kwadratową żuchwę pokrywał ciemny zarost, który wręcz zachęcał do tego, żeby go dotknąć. Zielone oczy błyszczwały szelmowsko, a usta wydawały się pełniejsze niż kiedyś. Nim się zorientowałam, mój mózg powędrował w stronę fantazji, jak by to było je całować i przygryzać. Jak by to było, gdyby pieściły moje ciało. Nie powinnam o tym myśleć. W moim brzuchu obudziły się znajome motyle, poczułam wilgoć między nogami. Rozpraszał mnie, a to

wcale nie pomagało. Boże, ten chłopak – cóż, teraz już mężczyzna – zawsze mi to robił. Za każdym razem, gdy znajdowałam się obok niego, rozsiewał wokół swój czar. To jedno się w nim nie zmieniło. Zawsze świrowałam na punkcie cholernego Luki Marqueza i nic nie mogłam z tym zrobić. Odbierał mi wszystkie siły.

– Myślisz, że do kogo ty, do cholery, mówisz? – Luca zacisnęła zęby, wbijając wzrok w brata. Chyba nigdy nie widziałam go tak wściekłego, a na pewno nie na niego.

– Czy ty w ogóle wiesz, kto to jest? – odezwał się Freddie. – Pofatygowałeś się, żeby na nią spojrzeć? To nie jest jakaś podrzędna kurwa.

Luca nawet nie popatrzył w moim kierunku. Poczulałam się zażenowana zachowaniem Freddiego.

– Nie obchodziłoby mnie to, nawet gdyby to była cholerna królowa angielska. Zabieraj ją z mojej sofy i z mojego klubu. Zrozumiano?

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na to, co powie Freddie.

– Nie!

Och, a więc naprawdę zamierzał mi wynagrodzić to opuszczenie siedem lat temu. Trochę za późno, niemniej całkiem dobre zagranie.

Luca zerwał się na równe nogi, niemal przewracając krzesło. Pałał czystą, niepohamowaną furią, kiedy okręził biurko, by stanąć twarzą w twarz z bratem.

– Sprzeciwiasz mi się, braciszku? – zadrwił, a jego wyższość zdawała się odbijać od ścian i niszczyć wszystko na swojej drodze.

– Chcę tylko, żebyś na nią spojrział. Dokładnie się jej przyjrzał. Kiedy to zrobisz, powiedz mi prosto w oczy, że nie zrobiłbyś tego, co ja zrobiłem, gdybyś był dzisiaj w tamtym klubie – odparł Freddie, unosząc nieco brodę w geście nieustępliwości.

Spojrzałam niepewnie na Lucę. Wpatrywał się w brata, sapiąc z irytacją. Nadal był od niego o głowę wyższy. Biła od niego siła, był panem sytuacji. Miał na sobie czarny garniak, ale nie taki, jakie nosili jego ochroniarze, tylko designerski, doskonale dopasowany do umięśnionego ciała. Dwa górne guziki ciemnoszarej koszuli były odpięte, a czarny krawat – poluzowany. Ten ubiór mówił: „pracuj” i „grzesz” jednocześnie.

Ledwie oddychałam przez zaciśnięte gardło. Czy on w ogóle mógł mnie rozpoznać? Czy zrobiliby mi się smutno, gdyby nie rozpoznał?

Kiedy widział mnie po raz ostatni, moje czekoladowe nieujarzmione loki puszyły się bezlitośnie. Zresztą moje ciało, teraz schowane pod marynarką Freddiego, też się różniło – przede wszystkim rozmiarem miseczki. A jednak charakter mi się nie zmienił. Nadal byłam niekwestionowaną królową własnego świata.

Luca oparł dłonie na biodrach i pokręcił głową, po czym przeniósł wzrok na mnie. Znieruchomiałam. Sekundy mijały, a on nadal się we mnie wpatrywał. Zaczął od wysokich szpilek oraz nóg opiętych pończochami i sunął w górę. Jego oczy wreszcie napotkały moje. Natychmiast pojęłam, że mnie rozpoznał. Widziałam to w jego spojrzeniu. Sekundę później jednak się zmieniło.



Nie miałam pojęcia, co to znaczyło, ale na pewno coś się między nami właśnie stało. Już doskonale wiedział, kim jestem, i nie byłam mu obojętna, nawet jeżeli starał się to ukryć. Poczułam przyjemny skurcz w żołądku, ale nadal przygryzałam wargę, niecierpliwie czekając na to, co powie albo zrobi.

– Wiem, kim ona jest – powiedział cicho, odwracając się do Freddiego. Bracia wpatrywali się w siebie w milczeniu, aż wreszcie Luca kontynuował: – No dobrze. Co chcesz, żebym zrobił?

– Chcę, żebyś się nią opiekował. Jest bezbronna.

– Ha! Jaka tam bezbronna – sarknęłam. – Potrafię sobie poradzić z dupkami, których napotykam na swojej drodze. Nie zaprzataj sobie mną głowy.

– Nadal uparta – stwierdził Luca, nawet na mnie nie patrząc.

– Cóż, kiedy się żyje samotnie na ulicy, trzeba takim być.

Luca się skrzywił. Freddie jak zawsze musiał się wtrącić:

– Hej, koniec kłótni. Już nie jesteśmy dziećmi. Chloe, gdybyśmy wiedzieli, że skończyłaś na ulicy, pomogliśmy ci wcześniej. Nie mieliśmy pojęcia, słowo.

Chciałam zaoponować, wytknąć im, że mnie opuścili, że ich nie obchodziłam. Ale czy miało to jakikolwiek sens? Brakowało mi już siły, a moja cierpliwość też była na wyczerpaniu.

– Skoro tak twierdzisz, Fred. No cóż, muszę iść. Mam jutro ważny test i muszę wcześniej wstać na zajęcia.

– Nigdzie nie idziesz. I nigdzie się nie ruszysz jeszcze przez długi czas. – Luca odwrócił się, by spojrzeć mi

w oczy, celując we mnie palcem wskazującym. Zacisnął zęby, a żyłka na jego szyi pulsowała szybciej niż zazwyczaj. – Równie dobrze moglibyście robić za tarcze na strzelnicy. Oboje. Im prędzej się ukryjecie, tym lepiej. Mogę was osłaniać, ale tylko jeżeli będziecie robić, co wam każę.

– Nie zamierzam się ukrywać – odparłam. – To dla mnie ważny rok. Udało mi się finansowo przebrnąć przez pierwsze trzy lata szkoły medycznej. Musiałabym być zrypana, żeby pozwolić waszemu szaleństwu mnie zatrzymać. Opuść sobie. Zaryzykuję.

Wstałam, by wyjść, ale Luca podszedł i spiorunował mnie wzrokiem. Na widok złowrogiego grymasu, który wykrzywił jego cudownie pełne wargi, wzdłuż kręgosłupa przeszedł mi dreszcz.

– Siadaj – rozkazał, a ja po prostu wykonałam polecenie.

– Chloe, proszę, ten jeden raz pozwól sobie pomóc. Jesteśmy ci to winni. – Freddie wyglądał na tak szczerze skruszzonego, że kiwnęłam głową.

– Cholera jasna. – Westchnęłam. – Przecież chodzi tylko o moje życie i karierę. Nic ważnego, no nie? Przypuszczam, że poradzicie sobie również z Teresą – powiedziałam. Zabrzmiało to niewdzięcznie, ale zwyczajnie nie wiedziałam, co myśleć. Rzeczywiście miałam paść ofiarą handlu ludźmi? Zadrżałam.

Ignorując moje słowa, Luca skierował się ku drzwiom. Nawet sposób, w jaki chodził, przyprawiał mnie o zawroty głowy. Szalałam z pożądania, chociaż sądziłam, że to zamknięty rozdział. Żałowałam, że nie zdjął marynarki,

bo chciałam zobaczyć, jak prezentuje się w pełni jego tyłek w tych ciasnych spodniach. Mogłabym się założyć, że zajebiecie. Uniosłam kącik ust w zadziornym półuśmiechu, kiedy o tym pomyślałam, i utkwiałam stęsknione spojrzenie w jego garniturze. Przesunęłam wzrok na pośladki, ale natychmiast spostrzegłam, że Freddie przypatruje mi się karcąco. Wzruszyłam ramionami, a on zachichotał i pokręcił głową w udawanej rozpaczce. Od zawsze czytał we mnie jak w otwartej księdze i bez problemu odgadywał moje myśli. Naprawdę za nim tęskniłam – i za tą porypaną relacją też.

– Leo, Dan, czy możecie zabrać Freddiego do kryjówki? Fred, musisz teraz uważać. Zadzwoń do ciebie na ten numer – powiedział Luca, podszedł do biurka, wyciągnął z szuflady komórkę i podał ją bratu. – Nie dzwoń do nikogo innego. Nie wychodź z domu i nie rób niczego, o ile ci nie pozwolę. Zrozumiano? Jeżeli czegoś potrzebujesz, najpierw zwracasz się do mnie, tak?

Freddie kiwnął głową, po czym wskazał na mnie i zapytał:

– A Chloe?

– Ja się nią zajmę – odparł bez przekonania Luca. Było jasne jak słońce, że najpierw chciał się pozbyć Freddiego z pokoju. Potem mógł mnie odesłać albo zrzucić odpowiedzialność za mnie na kogoś innego, byleby nie czuć wyrzutów sumienia.

– O nie – zaprotestował Freddie. – Potrzebuję zapewnienia, że będzie bezpieczna, że nie znajdzie się ponownie w pobliżu tamtego klubu. Oddałbym życie, żeby była

bezpieczna, dobrze o tym wiesz. A ty? Co ty byś zrobił, żeby ją chronić? – Freddie igrał z ogniem. Nawet ja to widziałam.

– Nie przeginaj, Fred. Może zamieszkać z Giną albo z inną dziewczyną, póki nie podejmiemy decyzji. – Luca nadal mnie lekcewał.

Freddiego oczywiście nie zadowoliła taka odpowiedź.

– Jak to ma jej zapewnić bezpieczeństwo?

– Tylko na tyle możesz liczyć z mojej strony. Bierz albo spadaj – warknął Luca, miażdżąc brata wzrokiem. Skrzyżował na szerokiej piersi muskularne ramiona.

Przez dłuższy czas się nie ruszali i milczeli, aż wreszcie Freddie westchnął:

– No dobra, jak chcesz. Ufam ci.

Odwrócił się i usiadł na sofie obok mnie. Po chwili objął moje ciało w niedźwiedzim uścisku.

– Mam nadzieję, że znów się spotkamy, kiedy to minie. Tęskniłem za tobą, siostrzyczko. Naprawdę.

Ta nagła zmiana w jego zachowaniu mnie zaskoczyła, ale przyjąłem jego przyjacielskość z wdzięcznością. Naprawdę potrzebowałam przytulasa.

– Ja też za tobą tęskniłam, Freddie. Mogę na jakiś czas zachować marynarkę? Wiesz, nie ma dziś pogody na stringi – rzekłam, opatulając się ciaśniej ubraniem i wdychając jego zapach.

Zaśmiał się serdecznie, po czym rzekł przyciszonym głosem:

– Tak. Nie zdejmuj jej. Jeżeli mój brat zobaczy, co jest pod spodem, dostanie migreny. – Wyszczrzył zęby

w uśmiechu. – Możesz mi ją oddać, kiedy znowu się zobaczymy, albo zatrzymać. Jak wolisz.

Wziął głęboki wdech, jakby dzięki temu mógł zachować w pamięci mój zapach. Zobaczyłam ponad ramieniem Freddiego Lucę przypatrującego się naszej manifestacji uczuć i zaciskającego zęby w gniewie. Nie podobało mu się to, znałam tę reakcję. Fakt, że był zazdrosny, napełniał mnie dziwną dumą i zadowoleniem. Przez wiele lat to ja byłam odsuwana na bok, ilekroć chodziło o Lucę, więc każda najmniejsza sposobność, by odplącić się pięknym za nadobne, sprawiała mi cholerną przyjemność.

– Okej, musisz mnie puścić, nie możemy tu tak tkwić w nieskończoność. – Uśmiechnęłam się, lekko odpychając Freddiego.

Ujął moją twarz w dłonie i niezdarnie przycisnął usta do moich. Zmarszczyłam nos i się zaśmiałam.

– Nadal nie lubię tych twoich mokrych całusów – mruknęłam rozbawiona.

Wstał i ruszył w stronę drzwi, już nie spoglądając w tył.

– Bądź ostrożna. Kocham cię, siostrzyczko – powiedział i zniknął.

Luca natychmiast wezwał dwóch goryli do biura. Najwyraźniej nie chciał przebywać ze mną sam na sam dłużej, niż to było konieczne. Wbijałam wzrokiem sztylety w jego plecy. Co za pieprzony tchórz.

– Możecie zabrać pannę Ellis do Giny? Zadzwoń i poinformuję ją o przybyciu nowego... gościa.

Parsknęłam i podniosłam się z sofy, trzymając marynarkę blisko ciała, żeby nikt nie zobaczył ukrytych pod

spodem koronkowych tajemnic. Luca z kolei uciekł z powrotem za biurko. Nie patrzył mi w oczy, ale coś sprawiło, że się zatrzymał. Nakazał mi gestem zostać. Moje serce opadło na samo dno żołądka. Podszedł, wyciągnął dłoń i dotknął mojego wisiorka ze Świętym Krzysztofem. Tego samego, który nosiłam od siedmiu lat. Czułam gorące, szorstkie palce na swojej delikatnej skórze – przesywały mnie miliony impulsów elektrycznych, kierując się pomiędzy nogi. Zadrżałam, ledwie powstrzymując jęk. Usłyszałam, jak Luca niepewnie bierze wdech, ale nie spojrzał mi w oczy. Gdyby to zrobił, z pewnością dostrzegłby w nich wszystkie te lata, podczas których trawiły mnie niepokój i pożądanie, nieustannie narastające, a teraz skrzętnie ukryte. Nadal tam były i miały pozostać na zawsze. Uśpio-  
ne, ale gotowe znów się rozniecić.

Luca odwrócił się i odezwał do swoich ludzi stojących przy drzwiach:

– Albo weźcie ją do mnie. Tam będzie najbezpieczniej-  
sza. Nie w porządku byłoby narażać Ginę i dziewczęta.

Oczy niemal wyskoczyły mi z orbit, ale nim zdołałam cokolwiek z siebie wydusić, goryle stanęły po obu moich stronach i wyprowadziły mnie z biura. Zeszliśmy po schodach, a następnie ruszyliśmy do wyjścia.